

Kuryer Poznański.

Nr. 200.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 2 września 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 ten., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. **Ekspedyca** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w okazyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

WIEC

Polsko-Katolicki

w sprawie

WYBORÓW, SZKÓŁ, OŚWIATY I PRASY NASZÉJ

odbędzie się

w Środę, dnia 6 Września o godzinie 12 w południe
na wielkiej sali bazarowej,

na który rodaków wszystkich stanów zapraszają

Adolf hr. Bniński. Dr. Bojanowski. Dr. Fr. Chłapowski. Kazimierz Chłapowski. St. Chłapowski. Ks. Chrustowicz. B. Czapski. St. hr. Czarnecki.
Roman książę Czartoryski. Tytus Daszkiewicz. Długołęcki. Dobrogojski. Bernard Haza-Radlic. Grudzielski. Zygmunt hr. Grudziński. Wł. Janczakowski.
Ks. lic. Jaskulski. Adolf Koczorowski. Kazimierz Koczorowski. Witold hrabia Łubiński. W. Morawski.
Kajetan Morawski. St. Morawski. Józef Mycielski. Ignacy Niesiołowski. Ks. Ostrowicz. Józef Parczewski. Ks. Edmund książę Radziwiłł.
St. Różański. Ks. Fr. Sadowski. Ks. N. Sieg. Wł. Simon. M. Sobiecki. St. hr. Sokolnicki. Stefan Stablewski. Ks. Starczewski. Ks. Taczanowski.
Ks. Tłoczyński. Ks. dr. Wartenberg. Ks. Woliński. Józef Żychliński.

POZNAŃ, 2 września.

Nowy sułtan — i pokój Serbii-Czarnogóry z W. Portą, oto dwie sprawy, o których dzisiaj rozpisują się wszystkie dzienniki. Murat V, jak już wiadomo, z powodu „nieuleczoné choroby“ został pozbawiony tronu, na którym zasiadł najstarszy książę z domu Osmanów, Abd-ul-Hamid. Rząd W. Porty wydał w samy dzień proklamacyi t. j. 31 z. m. do reprezentantów swoich za granicą następujące communique: „Ponieważ ciężka choroba, na jaką sułtan Murat Khan zapadł od 10 dnia swego panowania, ciągle się wzmagą, czynią go niezdolnym do dalszych rządów — przeto na mocy „fetwa“ Jego Wysokości Szeika-ul-Islam i stósownie do praw, normujących wykonywanie zwierzchniej władzy w państwie Osmanów, został Abd-ul-Hamid, dotychczasowy następca tronu obwołany cesarzem państwa tureckiego.“ W depeszy tej przynajmniej ministerstwo tureckie expost, że sułtan Murat Khan od 10 dnia rządów swoich ciężką złożył chorobą; na czas tych 10 dni przypada reskrypt cesarski z dnia 1 czerwca, na mocy którego dawniejsze ministerstwo zatrzymało teki swoje, i w którym zapowiedziano rozmaite reformy i oszczędności i powtóre „hat cesarski“ wystósowany do W. Wezyra i zapowiadający, „iż administracya kraju opartą będzie na podstawach, rzeczywistym potrzebom kraju i liberalnym ideom czasu, odpowiednim.“

Te czynności urzędowe, pomiędzy którymi znajduje się na pierwszym miejscu zatwierdzenie gabinetu, musiało ministerstwo niejako ulegalizować i obwieścić światu, iż wydawał a przynajmniej podpisywał je władca, przy zdrowych zmysłach. Panowanie Murata V trwało od 30 maja — a więc ogółem dni 94 — z których 84 zajęła ciężka i nieuleczona choroba. — Zmiana tronu spowodowaną została głównie najnowszymi wypadkami a mianowicie postawą mocarstw, domagających się zawarcia pokoju ze Serbią. Ponieważ według „cheri“ sam tylko sułtan pokój zawrzeć może, dla tego potrzeba było jak najprędzej sułtana, któryby był zdolny uczynić krok podobny. Najwyższy tłumacz „cheri“, szeik ul Islam, przyszedł do przekonania, że dobro kraju koniecznie wymaga zmiany tronu — i jezdno słowo tego dostojnika wystarczyło, aby przepisał zakonu w czyn zamienić, Murat V ustąpił z wiozowni dziejowej; choroba jego jest „nieuleczoną i lada dzień dowiedzieć się możemy, że eksułtan doznał losu wuja swego Abdul Aziza, którego „historyczne nożyczki“ wszyscy jeszcze w żywej mamy pamięci. — Nowy sułtan Abd-ul-

Hamid II (Abd-ul-Hamid I panował od roku 1774—1789) urodził się dnia 22 sierpnia 1842 roku i jest najstarszym z rodzeństwa byłego sułtana; przyjaciele jego sławią w nim trzeźwość i męską powagę — choć profesor Leidersdorf zupełnie innego jest zdania. „Nie znalazłem w Muracie, tak pisze pomiędzy innymi, żadnego nadzwyczajnego wykształcenia, atoli jest on dobroduszny i wolnomyślnym ideom zachodu przystępny, podczas gdy Abd-ul-Hamid jedynie o osobistej swéj wartości przekonany, nikogo do siebie przyciągnąć nie jest zdolny. Zdania jakie w otoczeniu księcia tego miałem sposobność usłyszeć, zupełnie zgodne są z moim.“ Jak donoszą do Neues Wiener Tageblatt konferował Abd-ul-Hamid z austriacko-węgierskim ambasadorem hr. Zichy, uznał potrzebę reform in capite et membris i oświadczył, iż wszelkich dołoży starań, aby wzmocnić podstawy państwa. Do téjże gazety piszą, iż dnia 31 z. m. nowy sułtan udał się do Top Kapu, gdzie go przyjmowali wszyscy ministrowie i dostojnicy cesarstwa. Po przeczytaniu „fetwy“ Szeika-ul-Islam odbyła się ceremonia proklamacyi i uznania nowego sułtana, który wśród okrzyków żońniczy i ludności, wśród grzmotu dział do pałacu powrócił.

Ze względu na możebne następne zmiany sułtanów w Carogrodzie, podajemy tu szereg przyszłych kandydatów do tronu tureckiego. Po Abd-ul-Hamidzie, następuje w porządku starszeństwa brat jego Mehemed Reszad urodzony 3 listopada 1844, dalej secundum ordinem Ahmed Kemaleddin urodzony 3 grudnia 1847; Mehemed Buhranuddin urodzony 23 maja 1849, Nureddin urodzony 14 kwietnia 1851, a dopiero po tym mógłby sobie rościć pretensye do tronu najstarszy syn nieboszczyka sułtana Abdul Aziza, Jussuff Izzedin urodzony 9 października 1857.

W sprawie zmiany tronu otrzymuje Köln. Ztg. z Carogrodu następującą depeszę: „Wszystkie reformy odroczone aż do chwili ukończenia wojny. Sułtan Murat, którego stan ciągle się pogorsza, chciał w piątek rzucić się w Bosphorus przez zakratowane okno; wielkiego wezyra powitał jako Abdul Aziza; będzie on prawdopodobnie internowany. Ambasador angielski, Sir H. Elliot, zdaje się we wszystko być wtajemniczonym, Wielki Wezyr i Midhat często go odwiedzają; w Carogrodzie spokojnie.“ — Do biura Wolfa telegrafują z Carogrodu pod dniem wczorajszym: „Zdetronizowany sułtan Murat został instalowany(?) w pałacu Czeregan,“ a do D. A. Cour. rozeszła się pogłoska, iż sułtan Murat się otrul. Ludność się niepokoi, celem

utrzymania porządku skoncentrowano znaczne siły zbrojne. Nakoniec najświeższy telegram wiedeński brzmi jak następuje:

Wiedeń, 1 sierpnia. Do Pol. Corresp. telegrafują z Carogrodu pod dniem dzisiejszym: Wczoraj uwiadomiono urzędownie ambasadorów zagranicznych o wstąpieniu na tron Abd-ul-Hamida. Wszyscy ministrowie z wyjątkiem Mahmuda Damata, zamianowanego marszałkiem pałacu, zatrzymali swe stanowiska; spokój niezłomnie niezakłócony. Dziś odbywa się u Elliota konferencya reprezentantów mocarstw gwarantujących traktat paryzki, w sprawie medyacyi pokojowej między W. Portą a Serbią-Czarnogórzem; wszyscy otrzymali równobrzmiące, instrukcje. Jutro, a najpóźniej w sobotę poczynione będą w sprawie zawieszenia broni kroki urzędowe.

W téjże saméj sprawie telegrafują z Petersburga, z czwartku, że już dnia 26 z. m. żądał książę Nikita dla Czarnogórze pośrednictwa gabinetu moskiewskiego w razie rozpoczęcia układow o zawieszenie broni. W tym celu poczyniły mocarstwa odpowiednie kroki w Carogrodzie, do których się i Rosya przyłączyła, notyfikując życzenia Czarnogóry. Właściwych warunków dotychczas jeszcze nie stawiono. Rosya nie wysuwając się naprzód, brała udział we wszystkich staraniach, podjętych celem położenia kresu wale i powstrzymania okrucieństw tureckich. Zdaniem jej potrzeba gwarancji pewnych, umożliwiających wspólne pożyte Chrześcian z Muzułmanami i przywrócenie znośnych stosunków — a stanowisko, jakie rząd petersburski zajmuje, jest to samo, na które się zgodzili w maju rzady trzech dworów cesarskich.

Dnia 31 z. m. o godzinie 11 w nocy przybył car Aleksander do stolicy królów polskich, do Warszawy, w towarzystwie następcy tronu i jego małżonki, kanclerza księcia Gorkakowa, ministra wojny Milutyna, sekretarza stanu Hamburgera itd. celem odbycia przeglądu wojsk. Przy ćwiczeniach wojskowych obecnymi będą: jako reprezentant niemiecki, dawniejszy wojskowy attaché we Wiedniu, hr. Fink von Finkenstein (który czasu swego pozostał w związkach z baronem Ertlem w sprawie zakupu planów fortec austriackich), i generał-major Wartensleben; ze strony Austrii generał Neipperg; ze strony Francyi generał Corenat (?); nadto przybyła znaczna liczba angielskich i amerykańskich oficerów.

* Wiek w Poznaniu. Kończą się, tak pisaliśmy przedwczoraj, zebrania przedwybor-

cze, na których ścierały się dwie opinie, dwa prądy, wywołując cały szereg polemik i staré na papierze, sprawiając zamieszanie i nieporozumienie w łonie naszego społeczeństwa.

Zbliża się czas wyborów — chwila, w której nam się zająć będzie trzeba przygotowaniem do walki wyborczej — nie domowej, bo téj nie dozwala nam sumienie nasze narodowe, nie dozwala solidarność, będąca hasłem naszym we wszystkich zaborach — jedno do walki z organizującym się już zewnętrznym nieprzyjacielem, rozporządzającym tak licznymi i potężnymi środkami. Komitety i mężowie zaufania winni rozpocząć czynność swoją po powiatach i przygotowywać lud, by zgodnie i ochoczo stanął do urny wyborczej. Tam nie będzie ani „ultramontanów“, ani „liberalów“, ale będą Polacy, posłuszni władzom, legalnie przez siebie wybrany, delegatom powiatowym i komitetowi centralnemu, wszystkich sił dokładający, aby unitis viribus przy wyborach odnieść zwycięstwo nad obcym żywiołem. Wszystkie wspólne wysilenia skierowane być winny ku najkorzystniejszemu dla nas przeprowadzeniu prawyborów — by nigdzie żaden głos polski uronionym nie został.

W obec tego Wiek w Poznaniu, zapowiedziany we wszystkich pismach polskich W. Księstwa Poznańskiego na dzień 6 września, godzinę 12, na sali bazarowej, przychodzi bardzo w porę, gdyż na pierwszym miejscu, między przedmiotami, około których obrady toczyć się będą, stawiona jest sprawa wyborów. Nie mniej na uwagę i ogólne zajęcie zasługuje sprawa szkół, sprawa oświaty i prasy naszej.

Zważywszy, iż czas dogodny — bo żniwa już skończone, a siewy jeszcze nie rozpoczęte — mamy nadzieję — że jak na wiec językowy, tak i na ten wiec nasz polsko-katolicki z całego Księstwa liczny się zbierze kontyngens obywatelstwa, duchowieństwa, mieszczan i włościan naszych i wołamy: „Szczęść Boże“ zacnemu dziełu!

* **Nowo wybrany komitet** centralny na Prusy Zachodnie ogłasza w Gazecie Toruńskiej następująca

Odezwę:

Rodacy!

Świeżo na dniu 30 sierpnia r. b. przez Waszych wysłanników, delegatów wybrany Komitet prowincjonalny wyborezy dla Prus Zachodnich uważa za swój święty obowiązek niezwłocznie odezwać się do Was i dać Wam potrzebne wskazówki do zbliżających się wyborów do sejmiku pruskiego. Doświadczenie bowiem nauczyło nas, że w wielu razach niedopatrznie się własne na porażki nas naraziło. Dla tego zalecamy wszystkim wyborcom polskim, mianowicie komitetom powiatowym i mężom zaufania, aby przy układaniu list wyborczych głównie na to dali baczość, iżby w nich nikt z uprawnionych nie był opuszczony, aby podział na klasy był ścisły i nikt, kto ma prawo podług podziału podatków być umieszczonym w klasie wyższej, aby nie stał w klasie niższej i aby w końcu wybierano takich tylko wyborców (Wahlmänner), o których się z góry ma to moralne przeświadczenie, że nie zdradzą w nich położonego zaufania, że się też stawią na czas do urny wyborczej i że na tego tylko kandydata oddadzą głos swój, na którego większość nasza się zgodzi. Tylko ścisłe dopilnowanie spraw naszych w podany sposób może nam przeważnie sprowadzić zwycięstwo.

I czyż wobec tej prawdy potrzeba jeszcze słów zachęty? Nie! Znana gorliwość społeczeństwa naszego i wyrobione już poczucie do spełniania obowiązków obywatelskich zwalniają nas z tego i każą nam liczyć na to, że rady i wskazówki nasze wszędzie zastosowane będą.

W przypadkach wątpliwych, jako też w każdej innej potrzebie, prosimy udać się do przewodniczącego Komitetu, pana H. Jackowskiego w Jabłowie pod Starogardem (Jablau p. Pr. Stargard).

Komitet Wyborczy Prowincjonalny dla Prus Zachodnich.

H. Jackowski. I. Łyskowski. Ap. Działowski. Leon Czarliński. E. Parczewski.

List z prowincyi.

Kapłan z prowincyi, nie należący do t. z. z niemiecka „heissblütige Kaplane“ — bezstronny, poważny i poważany, przesyła nam list, który chętnie w łamach pisma naszego poniżej umieszczamy, jako głos z kraju, jako wyraz opinii duchowieństwa, które liberalizm nasz pragnąłby zaciągnąć pod swoją chorągiew.

List brzmi, jak następuje:

Z prowincyi.

W obec szerzącej się po pismach naszego Księstwa polemiki, wszczętej z powodu agitacji przedwyborczej, wszyscy ludzie silnego przekonania i dobrej woli zgodni będą w tym, że obowiązkiem naszym jest godzić, o ile nam sił starczy, rozjątrzone umysły, nie zaś szerzyć niezgodę i nienawiść pomiędzy obywatelami jednej Ojczyzny i synami jednej matki, Kościoła, — że powinniśmy wszyscy, a mianowicie panowie redaktorowie i współpracownicy pisma naszego publicznego w artykułach polemicznych trzymać się jak najściślej prawdy —

aby unikać niepotrzebnych i czytelników raziących i nużących sprostowań, — nareszcie ograniczyć zarzuty nasze, lub zaczepki, jeżeli takie zdawają się być potrzebne, na te koła, lub o osobistości, na które są wymierzone, nie zaś wypowiadać je w takich ogólnikach, że nie mogą być faktami pewnymi udowodnione, a tym samym przybierają formy nieuzasadnionej obmowy lub nawet zohydzenia poważnej części społeczeństwa naszego.

Myśli te nasunęły mi się mimowolnie przy uważnym czytaniu polemiki pomiędzy Kuryerem i Dziennikiem Pozn., a mianowicie t. z. księdzem Weredykiem. Jakkolwiek niezręczne i niefortunne było wystąpienie tego kapłana, chcącego pogodzić przeciwnie strony, a występującego zaraz z góry z cechą stronnictwa i namiętności, kryjącego żal swój do władzy duchownej pod użytą już formułę „wskazówek religijno-politycznych“, to jednak odpowiedź, jaka mu się należała na jego zarzuty, powinna była nastąpić w formie i tonie więcej spokojnym. Niech daruje szanowny korespondent „z prowincyi“, ale dla jednego pseudo-kapłana Weredyka nie warto było wystąpić z całym arsenałem zarzutów.* Owóż tej słabej strony z większym jeszcze zapalem chwycił się „kapłan Weredyk“ i z pompatyczną werwą woła w numerze 198 Dziennika: „Słuchajcie, obywatele i przywódcy narodu naszego, a bierzcie w uszy słowa Kuryera. Wyście dotąd pracowali na zdradę ojczyzny, boście dla prywaty zakładali Landszafty, Banki, Włościańskie Spółki pożyczkowe, Towarzystwo naukowej pomocy i Oświaty ludowej, Szkołę żabikowską, Kółka różnicze i przemysłowe, boście na to bronili w sejmie i parlamencie praw naszych narodowych i kościelnych, aby zaprzęcać naród i Kościół przeciwnym żywiołom i wrucić w piekło bez nadziei wywabienia i zbawienia!“ — „A corsaire — corsaire et demi“, mówi przysłowie francuskie; jeżeli korespondent Kuryera pozwolił sobie wycieczki, nie ograniczając wyraźnie doniosłości swojego zarzutu, to Weredyk korzysta z tego, aby wyciągnąć w zakres zarzutu całe pole naszego działania w życiu publicznym i wprowadzać truciznę namiętności polemiki do dziedziny spokojnej i wspólnej nam wszystkim pracy narodowej. Oczywiście, że patetyczne słowa „Weredyka“ niczego nie dowodzą, chyba namiętności tego który je skreślił, — ale jad po nich zostaje, a wrażenie nie miłe zrobią na tych, co myślicie rozsądnie i bezstronnie nie zdołają, a tych jest spora liczba w społeczeństwie naszym.

Prawdę powiedziawszy — pierwszy i drugi list Weredyka nie wart tyle wrzawy i takiego moralnego oburzenia. Trzeba go z spokojem i zimną krwią przeczytać i rozważyć, a łatwo się pozna w piśmie człowieka, — w którym serce wzięło górę nad rozumem a że serce od dziecinstwa szlachetną pałało miłością do ojczyzny i może ze strony czysto narodowej większego doznawało uznania, większej zachęty, niż ze strony kościelnej, przeto w obecnej walce z zapalem stawa w obronie partyi t. n. narodowej, z którą przeciw inthesi et in praxi, — bene distinguendo dają się połączyć obowiązki kapłana przywiązanego do Kościoła świętego. Że się nasz Weredyk grubo myli, że wyobrażenia jego o stanowisku, jakie w obecnej chwili duchowieństwo nasze zajmować powinno, bynajmniej nie są jasne i zdrowe, że się wcale nie poznaje na tym, do czego dąży pewna część społeczeństwa naszego, broniąca wolności Kościoła jako „czynnika narodowego życia“, dowodzą to aż nadto oba jego

* Prosimy z tą uwagą porównać to, co pisze nasz korespondent (X.)

listy, w których obok szumnych frazesów ani jednej nowej lub wybitnej myśli nie ma. Bo i apostoł do „młodszych duchowieństwa“ zanadto pachoł powtarzanym aż nadzumy niemieckoliberalnych gazet o zarozumiałości „der heissblütigen Kaplane“, bym je mógł uważać za uzasadnione. Że młodzi księża więcej się biorą do pióra w pismach naszych, jak starsi, to łatwo zrozumieć; ale jeżeli ich zdania starszym się nie podobają, toć przecież tym ostatnim łamy pism publicznych nie są zamknięte. Szkoda, że Weredyk nie podał swojej metryki. Że zaś w nim „serce wzięło górę nad rozumem“, dowodzi następujący jego frazes w apostrofie do „kapłanów-braci, steranych pracą około Kościoła i narodu:“ „Stójcie mocno przy sztafardach narodowych... a da Bóg, praca wasza niespożyta przyniesie narodowi i Kościołowi korzyść. Kościołowi, bo Kościół opiera się na narodzie naszym polskim, gdyż bez Polaków mowy o Kościele katolickim w Polsce być nie może...“

Przyznam się, że choć myślę i myślę, myśli w tym zdaniu znalazłem nie mogę, chyba że to ma być tłumaczeniem na polskie niemieckiego przysłowia: „Die Nürnberger hängen Keinen, sie hätten ihn denn.“ Przyznaję jednakowoż, że to zdanie Weredyka najwięcej usprawiedliwia przybrane jego nazwisko.

A teraz żegnam Weredyka i zwracam się do społeczeństwa naszego. W tym samym numerze 198 Dziennika znajduje się korespondencyja „z Kongresówki“, w której czytam ustęp taki:

„Walka tak zwanego stronnictwa ultramontańskiego w Poznańskim nadzwyczaj przykre wywołuje u nas wrażenie; nie wiem, czy w całej Kongresówce znalazłoby się 50 osób, któreby takie awantury (sic), przez partję tę u was wyprawiane, pochwalało — przeciwnie, ogólne panuje oburzenie, które podziela całe nasze duchowieństwo na wskroś patriotyczne i nieobałamucone jakimś (sic) ultramontanizmem, mającym tyle sensu wśród społeczeństwa polskiego, ile ma np. sensu skrajna demagogia.“

Boże, zlituj się nad obałamucaną głową korespondenta z Kongresówki, zlituj się nad obałamucaną redakcją dziennika, który sobie podobne nonsensa pisać pozwala! Doprawdy czas, by społeczeństwo nasze poznało się nad niegodnym lub nierozumnym postępowaniem podobnych ludzi, co się nie wstydzą szerzyć pomiędzy publicznością naszą katolicką podobnych niedorzeczności, przedstawiających szereg i otwarte wyznaczenie przywiązania do rzymsko-katolickiego Kościoła i do widzialnej jego głowy, Papieża, pod obrazem „jakiegoś ultramontanizmu“, stojącego na równej linii ze „skrajną demagogią“. W podobne słowa odważył się niegdyś poseł rosyjski, Meyendorff, przemówić do samego Ojca Świętego, ale w chwilę potem opuścił sale Watykańskie już nie jako poseł, tylko jako prywatny człowiek, którego wyproszono z domu.

Tymczasem wielka część społeczeństwa naszego, szczytując się nazwą „dobrych katolików“, przyjmuje podobne niedorzeczności i potakuje im, miasto wykluczyć z katolickiego domu pisma, co takie powadze i Świętości Kościoła uzbliżające szerzą zdania i fałsze

I czemu się to dzieje? Oto tym, że u nas brak jeszcze wielki brak zdrowej religijnej nauki, że prawdziwe pojęcia o Kościele katolickim pochłonęły źródnie i niebezpieczne urojenia o kościele polskim. Że pierwszym dogmatem naszych „narodowców“ jest „iż każdy Polak jest dobrym katolikiem“, więc nie potrzebuje się wiele krzątać o nabycie katolickiej nauki, podczas gdy prawdą jest, „iż każdy Polak

(zresztą i każdy człowiek) powinien być dobrym katolikiem;“ a że to nastąpić nie może bez dokładnego poznania nauki i zasad Kościoła Świętego, powinien się tą nauką i temi zasadami przejąć, aby z nich zrobić regułę życia swojego. To wszystko należy do zakresu życia religijnego, a nie ma nic do czynienia z narodowością, która przecież nam wszystkim, „ultramontanom“ i „liberałom“ jest wspólną. Uważam za oszczerstwo przypuszczenie, jakoby katolicy Polacy, zowiący się sami „ultramontanami“, składali jakąś partję antinarodową, jakoby dla gorącego przywiązania do Kościoła mniejszą miłością Ojczyzny pałali. Tymczasem śmiało rzec można, że katolicy Polacy, szczerzący podobne zdania o „jakimś ultramontanizmie“, nie mającym żadnego sensu wśród społeczeństwa polskiego, są albo ludźmi złej woli, albo, nie znającymi wcale lub niedokładnie zasad katolickiego Kościoła.

Dopóki oczywistych dowodów na pierwsze przypuszczenie mieć nie będę, trzymam się drugiego — i twierdzę niniejszemu, że zdaniem mojem licznym zastęp zwolenników Dziennika Poznańskiego po największej części składa się z katolików, przywiązanych sercem i życiem do Kościoła katolickiego, ale nie mających w dostatecznym stopniu daru zastosowania zasad i nauki Kościoła katolickiego do wymagań obecnej chwili i do potrzeb naszego społecznego życia. Myślę, iż tym twierdzeniem mojem nikomu nie ubliżam; bo tu nie ma w niem zarzutu ignorancji ani złej woli.

Każdy, co uważnie czyta elukubracje Dziennika Poznańskiego, łatwo się o tym przekonają, że „katolicyzm“ jego głównie polega na tym, że go sobie sam w każdym niemal numerze przypisuje, że sobie wystawia sam świadectwo o prawowierności — a zresztą pisze, co mu się żywnie podoba, nie pytając się o znane zresztą powszechnie zasady Kościoła, a czytelnicy, wierząc w twierdzenia redaktorów Dziennika, więcej niż w ostrzeżenia własnego katolickiego sumienia, zamiast wzięść katechizm do ręki i przekonać się o niewłaściwości pewnego zdania, woła je przyjąć — bo przecież Dziennik Poznański dobry Polak, a „żaden Polak Kościoła nie zdradził.“

Są przecież i w Księstwie Poznańskim osoby, co inaczej myślą i czują w rzeczach religijnych i kościelnych, — a nawet i niektórych politycznych, jak Dziennik Poznański. Są osoby, co myślą, że im wolno mieć swoje zdanie. Są nawet, posuwający tak dalece swą zachwałność, iż twierdzą, że, nie przestając być Polakami, mają prawo wypowiedzieć głośno swoje zdanie, ba, nawet ogłosić je drukiem w pismach publicznych. Opierali się przy tym zachwałtem przedsięwzięciu na prawie prawowierności, przyjętym w parlamencie rzeszy niemieckiej i zostawiającem tyle wolności. Inni znów — ale to już podobno „pessimus genus“, pod zbiorowym tytułem „kohorty duchownych demagogów“ i t. p. — przekraczali tak dalece granice wszelkiej przyzwoitości, iż starali się szerzyć zgubne swoje zdania pomiędzy społeczeństwem i organizować jakąś pokątną agitację — przedwyborczą, aby uzyskać choć kilka krzesła poselskich dla swoich zwolenników. I w tym podobno opierali się na jakimś niemieckim prawie wyborczym, gwarantującym, jak mówią, wszystkim obywatelom państwa wolność wyboru swoich kandydatów. Coż się stało? Wolność, którą im zostały prawa pruskie, zaprzeczono im ze strony współrodaków, krzyczano jak gdyby jednym głosem, że ci „kosmopolici“, wyzuci z wszelkiego uczucia narodowości, zerwali solidarność i t. d., choć nie więcej nie uczynili, jak

Wystawa powszechna we Filadelfii.

IV.

Filadelfia, 1 sierpnia.

Norwegia w 1-szej klasie ma 17 wystawców, w 2 70, a w 3 23. Prócz mniej ważnych, widzimy rudy żelazne w kryształach, rudy nikłowe i srebro w sztabach, szkło i porcelana niezła tylko nie wiele, futer dosyć, lecz nie ma innych jak wilki, lisy białe i żółte, niedziedzie białe i czarne, rys i wyroby ze skórek jakiegoś rodzaju kaczki, — dużo wyrobów bawełnianych, duże ce raty nieszczególnie, płótna żaglowe, liny i sieci wielkie — bardzo niewiele wyrobów z żelaza, równie i innych metali, a te, które są, niezmiernie się nie odznaczają, wyjąwszy firmę L. Tustruf z Christianii i druga P. A. Lie, które wystawiły śliczne sprzęty słowe, roboty właściwego Norwegii rodzaju filgranu ze srebra, także biżuterie srebrne i złote, meble rzeźbione starożytnie — dziwaczne wolanieki czyli biedki, gdyż tylko na dwóch kołach, w których podrażniają musi leżeć i sam się powozić — ławki dla szkoły elementarnej są dobre najwięcej z tego, że każdy uczeń ma osobną ławeczkę i szeroki stolik czyli pult do pisania — książek naukowych bardzo mało, map mało i rękopismów po trochu.

Holandya czyli Niderlandy z koloniami w 1-jej klasie przysła 5 wystawców jest reprezentowaną, w 2-jej 79 i w 3-jej 53. Z kolonii holenderskich są rozmaite płody roślinne, jako to korzenie do przypraw, kawa, tytoń, grubiej bardzo trzciny bambusowej okazy i wiele prób drzewa, zresztą tkacki tak prosty, że gdyby mi go po-

kazano bez będącej na nim w robocie niezgorzłej materyi, nigdybym nie przypuścił, że temi kilkoma niezgrabnymi patykami, można cośkolwiek zrobić — dziwna, ale pracowicie nabijana i czyszowana broń, — materye z szychem, dywany z Smirny i roboty filgranowe niezgrabnych fasonów, lecz dosyć delikatnie robione. — Następnie sama Holandya wystawiła: gięte szyby szkła, ciężkie duże zwyczajne dywany, wiele wyrobów wełnianych, między temi ładne flanele i kołdry kudłate, ładnych wyrobów lnianych trochę — meble lakierowane na sposób lakierów chińskich, wiele pięknie wydawanych książek i dzienników parę satyrycznych, wiele map, karty anatomiczne zwierząt, płazów i owadów bardzo ładne. Hohwu z Amsterdamu nadesłał chronometry i astronomiczne zegary — Beton z Delft instrumenta matematyczne, z których na jednym kole jest podział mający sto kresek w jednym milimetrze. Wydział robót publicznych Holandyi, pod względem budowy mostów, tam murowanych i faszynowych, słuz i t. p. robót wodnych, jest takim jak równego mu nie spotkamy, co w samą rzecz wydatka z położenia geograficznego tego wydatka morza kraju, co mapa Holandyi przed stoma laty i mapa obecna dobrze uprzytomnia, i plan mostu najdłuższego w Holandyi, który ma 1465 metrów długości.

Dania ma tylko zaliczonych do klasy 2-jej 25 wystawców. Liczne naczynia z doskonałego gatunku gliny czarnej, białej i różowej, w stylu etruskim bez polewy i malowane, są niezłe; z téjże gliny medaliony na ścianę — srebrna piramida do owoców czy cukrów, dzbanki, cukiernice i czajniki, dobrze przedstawiają się zdaleka, lecz zbliżka spostrzegamy zaraz niedbałe wykończenie; garniturek mebli rzeźbionych czarnych z niebieskim aksamitnym wybiem, skóry z fok

— duża piramida z butelek jakiegoś kordyału i kilka małych map kończy ten oddział.

Włochy mają wystaw zaliczonych do klasy 1-jej 23, do 2-jej 282 i do 3-jej 42. W pierwszej części włoskiego oddziału są próby ziemi kolorowych czyli farby naturalne, próby znanych marmurów, kamień litograficzny i siarka w różnych postaciach. Meble dosyć liczne, które tu spotykamy, są prawie bez wyjątku tak delikatnie rzeźbione, że, wyrażając się ogólnie, niepodobienstwo o czymś lepszym pomyśleć; z kilkoma ich okazami uważam za stosowne poznać się bliżej. Brama czy wejście, około dziesięciu stóp całej wysokości mająca, jest kopią którejś ze starych bram włoskich, lecz, jak się nazywa, nie można się dobrze dowiedzieć, jest z drzewa orzechowego a rzeźby jej naśladowane stary mur z podpadającymi kawałkami, mech i trawa, rosnąca na gzem-sacku i w szczelinach, są wypracowane znakomicie, przez Carroni et Breandle z Florencyi. 4500 dolarów cena tego mebla. Kłęcznik i fotel razem, rob ty Rinaldo Barbeli, wartości 3500 dolarów, jest równie pięknie rzeźbiony, jak poprzednio opisany przedmiot, w stylu przeważnie rokoka, bo cała starożytności formuła obrzecona drobnymi girlandami i festonami z kwiatów i liści, a pomiędzy temi aniołki. Są jeszcze łożko i szafa równie pysznie rzeźbione jak poprzednie i z takiego samego drzewa. Szafa czarna, naśladowująca jakąś budowlę, z wieloma brązowymi figurkami w jej framugach. Są blaty do stołów, komód i toalet, przycisiki do papieru, formuary do brosz i bransolet, takiego rodzaju; na czarnym zwykłe marmurowym tle wysadzane czyli inkrustowane kwiaty, sceny lub godła, we wszystkich kolorach do złudzenia dobieganymi kamieniami, że widoki, w ten sposób robione, naśladowują malowidła. Nie jest to mozaika, gdyż mozaika

jest tym samym, czym jest krzyżowy chaft włóczka. Układa się cała powierzchnia widoku z jego tłem, z drobnych kamyczków, czyli kolorowego łupku, który jest przygotowany w precjach; w tej robocie listek naprzykład u kwiatka jest z jednego kawałka wprawiony, z kamienia właściwego koloru i cienia dobrany podług rysunku. Jest nawet w innym miejscu przedstawiony cały sposób takiej roboty. Przedmioty, taką robotą wykonane, są bez porównania piękniejsze od mozaiki, której także jest dosyć okazów; lecz pierwsza jest droga. Widzimy dalej roboty filgranowe ze srebra, jakoto: wachlarze, koszyki do owoców i inne naczynia serwisowe. Filgranowe najrozmaitsze biżuterie ze srebra i złota są najdelikatniejsze z tych, któreśmy widzieli — roboty z korali delikatne i ładne, figur brązowych będących reprodukcją dawniejszych dzieł sztuki, wiele — ładne kapelusze ryżowe. Sukna lekkie i korecików nie wiele, ale ładne gatunki — jedwab nie kręcony w motkach i dużo różnych drobiażdżków, jakoto: puzderek, koszyczków z kwiatami, nesseserek i pantofelek, również mydełek, olejków, pudrów i pomadek nie brak. Klasa 3 jest mizerna jak na Włochy; narzędzi fizycznych i matematycznych tylko parę, a te wcale nie przynoszą chwały włoskim mechanikom; książek nie zbyt wiele, nut dużo, rysunków technicznych nie ma wcale, a map parę i to kiepskich. Odlew gipsowy zadumanego Garybaldego z łopatą przypatruje się temu.

Portugalia nie jest zupełnie w katalogu urzędowym zamieszczoną, a nie posiadając także własnego, nie można się dowiedzieć ilu i jacy są wystawcy, lecz ich w każdym razie nie wielu. Są różne rudy, ale tylko te, które najczęściej wszędzie spotykamy, duże płyty marmuru i łupku kiepsko obrabione, ładna wanna granitowa do

tęż zawsze odzywali się oni niezwykle zresztą słowy: „Meine Herrschaften, wir bitten um Ruhe.“ Poczem następowaly odpowiedzi z tytu: „August komm mal her“ itp. Dosyć na tém, że masy wczoraj, jak świadkowie zaręczają, więcej były rozkietnane niż kiedykolwiek.

Ze stosunków politycznych mało wam dziś podać mogę. Objawia się tu od pewnego czasu w prasie różnych odcieni pewne nieprzychylnie ku Rosji usposobienie. Nadużycia władz rosyjskich w stosunkach nadgranicznych od niedawna stała tworzą rubrykę w dziennikach, z których Voss. Ztg tak się postępowaniem władz rosyjskich gorszy, że namawia rząd, aby tenże wyzrekł: Quousque tandem. Dzienniki zaś rządowe zupełnie w obec tych expektoracyi milczą, podczas kiedy dawniej zaraz odzywały się ze sprostowaniami. A choć Moskale zabili żandarma pruskiego, tak rządowe pisma upatrywały w zabójstwie oczywistym tylko przypadek. Sądzę przeto, że entente cordiale pomiędzy Petersburgiem a Berlinem bardzo osłabła. Zresztą Moskale mieliby powód do pewnej obojętności, bo kiepsko im się Niemcy wypłacili za przysługi, jakich donali w r. 1866 i 1870.

NIEMCY.

* Berlin, 1 września. O sejmach i parlamentach niemieckich pisze Magd. Nachr. następującą zgryźliwą, ale, przyzna każdy, trafną satyrę:

Niedawno podawały pisma anekdotę, że na wystawie w Filadelfii objął urząd sędziego dobroci win człowiek, który wina nigdy nie pija, a więc żadnego sądu o winie dać nie może. Cały świat śmieje się z tego, że człowiek ten przyjął podobny urząd honorowy. Natomiast uważają w ogóle za stosowne, że w życiu politycznym tyle osób pozwoli się obierać do ciał prawodawczych i głosuje o rzeczach, które im zupełnie tak samo są nieznanne, jak wino owemu sędziemu w Filadelfii.

Zgad, że tytu każę się obierać i zajmuję honorowe miejsca w parlamencie, albo w jakiej innej radzie, lub kolegium, którzy ani w doświadczeniu, ani w tworzenie idee nie są bogaci, powstają wielkie zboczenia. A skutkiem tych zboczeń parlamentaryzmu, skutkiem wielkiej niebezpieczeństw dla życia narodowego, jakie powstają z wiadomości, wyniesionej na tron rozstrzygnięcia, jest osłabienie wiary w nieomyślność uchwał parlamentarnych. Ponieważ często rozumna mniejszość bywa przegłosowana, jest wielu ludzi, którzy mówią o szwindlu większości w czasach obecnych.

Minister spraw wewnętrznych, hr. Eulenburg, podniósł w swej wielkiej mowie, że większość Izby poselskiej daje się powodować przy głosowaniu dwóm lub trzem członkom; od nich więc dobro lub biada całego kraju zawisło. Pisarz niniejszego patrzył na to własnymi oczyma, jak zmarły baron, v. Hoyerbeck, tłumaczył partyi postępowej, że raz mają głosować „ja“, drugi raz „nein“. Zdarzyło się, że cała frakcja głosowała przeciw życzeniu swego przywódcy, gdyż znak jego fałszywie zrozumiała. Prawo o szczepieniu ospy przyszło do skutku, gdyż Izba zaufała ślepo dwóm lekarzom w Izbie. Lecz nie: liberalni posłowie uważali, że powinni iść za panem Karolem Braun, który, jako przyjaciel cesarstwa, głosował za przymusowem szczepieniem ospy, podczas gdy centrum i demokraci sosalni głosowali przeciw temu prawu.

W obec takich zajęć wolno w każdym razie wyborcom pytać się: Na co posyłamy kilka set posłów do Berlina, kiedy sprawy zawsze dwóch lub trzech mężów załatwia. Poczem osłabiać przez masę głosujących poczucie odpowiedzialności każdego pojedynczego...

Pierwszem więc zadaniem naszym jest obierać takich ludzi, którzy rzecz rozumieją; a następnie życzyć sobie powinniśmy, aby ci, którzy występują z wielkimi mowami i za sobą ciągną innych, więcej, jak dotychczas okazali świadomości o odpowiedzialności za głosowanie i nie chowali się za dobroduszną, ale słabą większość...

Polemika w sprawie wyborów nieustaje pomiędzy dziennikami różnych odcieni ani na chwilę. Nord. Allg. Ztg. obiecuje nacyonal-liberałom teki ministeryalne, byle tylko chcieli opuścić partyę postępową i utworzyli rządowe stronnictwo à la Knobloch. Nat. Lib. Corr. odpycha z oburzeniem podobne insynuacje, uwłaczające w oczach całego świata niezawisłej od nikogo partyi. Zaprzysiężone liberalne partye nie przestają się także kłócić, a nawet zaczępić się nawzajem poczynają o polityczną stałość charakteru, której dotychczas tak zacięcie broniły przeciwko wszelkim napaściom nieprzyjanych partyi.

Wikaryusz apostołski w Japonii, ks. Biskup Petitjean, bawił w przejeździe kilka dni w Dysseldorfie. Opowiadał on tamże, że po ustaniu gwałtownego przesładowania zażywiają obecnie katolicy w Japonii zupełnego spokoju a rząd obchodzi się z nimi bardzo łagodnie.

Cesarz przyjmował dzisiaj w audyencji prywatnej amerykańskiego posła p. Fish, który mu wręczył odpowiedź prezydenta Granta na życzenia wyrażone z okazji rocznicy obchodu stułecia rocznicy istnienia Stanów Zjednoczonych.

Prasa rozszerza wiadomość, że wydział krajowy alacko-lotaryński ma być przemieniony w sejm. Odnosny projekt do prawa ma już na sesji jesienniej parlamentu być przedłożony do zatwierdzenia.

Znaczna liczba członków berlińskiej reprezentacyi miejskiej wydała odezwę, wzywającą do udziału w ogólnym kongresie reprezentantów miast, mający się zebrać w Berlinie 10 września. Chodzi o zaprotestowanie energicznie przeciwko różnym postanowieniom projektu ordynacyi miejskiej, uchwalonym przez Izbę poselską. Jest bowiem przekonanie, że sejmowy niejedna kwestya nie jest jasna, gdyż w obydwóch Izbach reprezentowane są magistraty, ale nie wolni reprezentanci obywatelstwa. Zgad też widziano zbawienie administracyi miejskiej w rozszerzeniu władzy magistratów. Najważniejsze sprawy, jakie kongres ma wziąć pod rozwagę są: prawo reprezentantów co do przyzwalania na wydatki; system wyborczy trójklasowy; postanowienie, do-

tyczące wspólnych posiedzeń magistratu i reprezentacyi pod przewodnictwem burmistrza; skład magistratu; usunięcie kolejalnego magistratu na wniosek jednostronny zebrania reprezentantów lub magistratu; wykonywanie miejscowej władzy policyjnej itd.

Na uroczystość sędańską przybyli już wczoraj do Berlina z Poczdamu cesarz z cesarzową, księżę następcą tronu wraz z swą małżonką.

Na manewra pod Merseburgiem przybyła z Rosyi w. książę Mikołaj Mikołajewicz; z Anglii lord Napier, pułkownik Dillon, pułkownik artyleryi Fox Strangways. Wszystkie zresztą wielkie mocarstwa wysyłają deputacye wojskowe, nadto Belgia, Bawarya, Saksonia.

FRANCYA.

* Paryż, 31 sierpnia. Antykatołickie mowy, miane przy rozdawaniu nagród w szkołach w Tulonie, spowodowały Biskupa z Frejus i Tulonu do napisania listu do ministra sprawiedliwości, w którym się domaga surowego ukarania owych bluźnierców. „Kilku naszym fundamentalnym dogmatom—powiada Biskup w końcu swego listu—, zaprzeczają bezczelnie; grzech pierwotny, opatrność, kara Boża wystawiane są za fałsz i niemoralność. Pomijając właściwe zło, niegodziwość zbrodni i hańbę występku, ogłoszono nierozum za najgorsze zło. W końcu usunięto Boga samego, wypowiadając: „Nie należy się ludzi, tylko ty i wszechświat istnieją a niebo ci nie pomoże!“ „Wiem, że winni naśmiewają się z moich kłatw i że, wypowiedziawszy Bogu i Kościołowi wojnę, mało troszczyć się będą o słowa Biskupa. Lecz wiem zarazem, że mój protest, jako wyraz jednego z najświętszych moich obowiązków, sprawi ulgę sumieniu katolikom i że i Ty, Panie Ministrze, burzonym będziesz z miłości dla sprawiedliwości i prawdy i przyznasz, iż Biskup, który swe święte posłannictwo należycie ocenia, ma niezaprzeczone prawo do bronienia Kościoła i państwa. Nic nie ma zgubniejszego dla rządu, jak pozwalać, żeby Bogu wypowiadano wojnę; nie w oczach narodu bardziej nie dyskredytuje, jak cierpienie publicznej bezbożności. Tuszę przeto, Panie Ministrze, że w porozumieniu z Twoimi szanownymi kolegami, panami ministrami oświecenia publicznego i spraw wewnętrznych, ukazesz tę bezbożną bezczelność, o której Cię zawiadomiłem i przedsięwziemiesz potrzebne środki, ażeby powtórzenie podobnych skandalów zapobiedz.“ Ciekawość, co pan minister na pismo to odpowie; powinien on je uwzględnić i być wdzięcznym Biskupowi, iż go przestrzedł o szerzeniu się bezbożności w szkołach, lecz przy obecnym prądzie destruktywnym i niewymierzenie sprawiedliwości na słuszne żale zadziwiłoby nie mogło.

Minister spraw wewnętrznych wydał do prefektów okólnik, dotyczący się wyboru merów. Po długu prawa z dnia 12 sierpnia r. b. mają być, aż do wydania ostatecznego prawa komunalnego, wybierani merowie i podwładni urzędnicy gminni przez radę gminną, z wyjątkiem głównych miejscowości departamentu, okręgu lub kantonu. Minister nakazuje obecnie prefektom, ażeby się postarali, iżby najpóźniej do dnia 17 września rady gminne były ukończone i do wyboru przystąpiły. Liczba opróżnionych posad radców gminnych jest dosyć wielka.

Wiadomem jest, że minister oświecenia Waddington wydał do prefektów dwa rozporządzenia, ażeby ich zaznajomić z zamierzeniami przez niego reformami, mianowicie co do kształcenia elementarnego, i wskazać, na jakie punkta rząd uwagę swą zwraca i dla jakich żądać musi wsparcia pieniężnego od departamentów i gmin. Pod względem pierwszego punktu zasięgnęli prefekci wszelkich żądanych wiadomości, mianowicie o liczbie szkół, o dzieciach uczęszczających i nieuczęszczających do szkoły itd. Co do drugiego punktu przysługiwała decyzja radom jeneralnym, ponieważ im powierzonym jest rozporządzanie finansami departamentu. Ukoczona prawie sesya rad jeneralnych urczywistnia drugą część projektów p. Waddingtona. Protokoły bowiem z posiedzeń tych rad wykazują, że prawie wszystkie uczyniły zadość wymaganiom ministra i uchwałyły kredyty dodatkowe na szkoły elementarne. Obecnie zajmują się w ministerstwie oświecenia zestawieniem tych wiadomości i sporządzeniem jasnego poglądu, który obu Izbom sejmowym po ich zebraniu się przedłożonym będzie. W ten sposób zamierzają wypośredkować dokładnie rozmiary zamierzonych reform i wysokość potrzebnych na nie środków pieniężnych.

Oddział francuskiej eskadry, który dotąd pozostawał na kotwicy pod Salonich, odpłynął ztamąd dnia 28 b. m. W pomienionym porcie pozostaje jedynie francuskie awizo „Dessaix.“ Journal des Débats, organ ministra skarbu Leona Say, zapęcza pogłosce o zamierzonej przemianie 5procentowej pożyczki na 4½ procentową.

Jenerał Buchmann wyjechał dziś z Paryża, w celu przypatrzenia się manewrom armii austriackiej.

Rada jeneralna departamentu Seine et Oise skreśliła pożyczkę 5000 franków dla Biskupa wersalskiego z swego budżetu, tudzież 500 franków dla duchownych innych wyznań.

Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, w którym zakazuje wszelkich demonstracyi w dniu 4 września, w rocznicę ogłoszenia rzeczywistej w Francyi.

Trybunał sądowy w Lyon skazał dziennik Petit Lyonnais za obrazę Arcybiskupa na

1000 franków grzywien i na 500 franków jako wynagrodzenie, tudzież na odrukowanie wyroku w kilku dziennikach.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Pomimo rokowań pokojowych, walka pod Aleksinaczem trwa dalej. Szczegóły posiadamy tylko o pierwszych potyczkach; od 5 dnia walki ograniczyć się musimy na telegramach. Dla lepszego poglądu podajemy tu, według augsburskiej Allg. Ztg, krótki rys przebiegu dotychczasowych walk pod Aleksinaczem. Walki te rozpoczęły się z dniem 19 bm. W dniu tym uderzył Ali Sahib na Supowacz i wziął go bez oporu, następnie napotkał pod Teszycą na dwa serbskie bataliony, które mu opór stawily. Cofnął się zatem a odwrót ten wystawiają biuletyny serbskie jako kłeskę. Tego samego dnia stanął niespodzianie w Rżawcy Ejub basza i przednie jego stráže stoczyły tu pierwszą potyczkę. Dnia 20 pomaszerował Ali Sahib basza znów naprzód i to po obu brzegach Morawy, widocznie w zamiarze połączenia się z Ejubem baszą. Podczas tej operacyi powiodło mu się dotrzeć aż do Mrsolu na lewym brzegu. Z dnia tego mamy telegram Ejuba baszy, w którym donosi, że stoi półtorej godziny drogi od Aleksinaczem i że wszystkie dotąd oddziały serbskie pobli. Dnia 21 zajęli Turcy Buimir na prawym brzegu rzeki i obsadzili pozycye, leżące pomiędzy tém ostatniem miejscem a Głogowicą. Jenerał Czernajew, aby powetować kłeskę, uderzył na Mrsol, ale został odpartym. Pułkownik Horwatowicz od strony Topli zajmuje Kniżewac. W dniu 22 przychodzi znów do kroków zaczepnych na prawym brzegu Morawy. Walkę rozpoczęto ogniem działowym. Serbowie ostrzeliwali czas niejaki Buimir, poczem zajęli leżący w dolinie Mrsol; wkrótce jednak zostali odparci aż do Zitkowaca, przyczem miejscowość ta, jako też Mrsol do szczytu zniszczone zostały. W końcu dnia tego dotarł Ali Sahib basza aż do Nozryny, gdzie zajął na zachód od miejsca tego leżące wyżyny. Dnia 23 rozpoczęła się znów walka o godz. 4ej rano na prawym brzegu rzeki. Ejub basza dotarł aż do Prugowaca i po wyjściu Serbów zajął to miejsce. O godz. 8ej wieczorem rozstrzygnęła się walka na korzyść Turków, którzy posunęli się aż po Grugowac i tamże się oszańcowali, przez co wielkie groziło niebezpieczeństwo Aleksinaczowi, który miał być nazajutrz, jak się tego w obozie tureckim spodziewano, ostrzeliwany. W dniu tym połączyły się korpusy Sahiba i Ejuba baszów. W tym samym dniu po południu brał także udział w walce Sahib basza. Dnia 24 uderzył jenerał Czernajew z 20 batalionami na Prycyłowicę. W chwili tej stał już Sahib basza poza Zitkowacem, naprzeciw Aleksinaczowi. Walka trwała do 9 wieczorem i pozostała nierozstrzygnięta. Na prawym brzegu rzeki rozpoczęli także bój Turcy, ale po krótkiej walce działowej powstrzymali się ostatecznie od dalszych kroków zaczepnych. Zdaje się, że w dniu tym dowiedział się Ejub basza o manewrze Horwatowicza i dla tej przyczyny zaniechał dalszej walki. Dnia 25, według źródeł serbskich, odnieśli Serbowie świetne zwycięstwo. Zwycięstwo to potwierdza się, gdyż i tureckie źródła do tej chwili mu niezaprzeczyły. Dnia 26 uderzył Czernajew od strony Stancy na Ejuba baszę, na linii Katun-Dobrujewac. Kto tu odniósł zwycięstwo, dotąd nie wiadomo, pewną jest wszakże rzeczą, że w dniu tym połączył się Czernajew z Horwatowiczem, który przybył od strony klasztoru św. Archaniola. Należy tu przytoczyć telegramy N. Fr. Presse, wspominające o bitwach w dniu 24 i następnym. Telegramy te brzmią:

„Dnia 24go po południu wyruszyła dywizya Fazyla baszy od wzgórz ozreńskich na rzecznicy pozyceją na wschód od Dobrujewaca. Dnia 25 rano zaszła gwałtowna walka artyleryjska, która trwała do godziny 10, przyczem silne serbskie oddziały posunęły się na wzgórzach na północ od Lipowaca ku prawemu skrzydłu tureckiemu. O godzinie 2 nadeszła wiadomość, że Serbowie pojawili się w tyle Fazyla baszy na zachód od Rżawy. O godz. 3 wszczęła się nowa kanonada. O godz. 7 uderzyli Serbowie na skrzydła i tyły Fazyla baszy, ale zostali odparci. Dziś (25go) sroży się od godziny 6ej z rana straszliwa walka działowa, na froncie, na skrzydłach i tyłach armii tureckiej. W tej chwili, godz. 1 po południu, rozpoczął się bój także na lewym brzegu Morawy (z korpusem Ali Sahiba).“

Z telegramu tego, który wypłynął ze źródła stanowczo przychylnego Turkom, widać, w jakich opałach znalazł się naczelny wódz turecki, Abdul Kerim. Wpadł w formalną matnię, dał się obejść Horwatowiczowi i został zaatakowany ze wszystkich stron.

Drugi telegram korespondenta N. freie Presse z Niżu z dnia 27 o godzinie 6 po południu donosi: „Przy ustawicznej i aż do 8 godziny wieczorem trwającej straszliwej kanonadzie atak na boki i tyły Fazyla baszy został odparty. Serbowie ponieśli niesłychane straty. Zresztą nie zaszła żadna zmiana w sytuacji.“ Szczegóły te pokazują, że jeżeli Czernajew nie odniósł stanowczego zwycięstwa, to mógł je odnieść łatwo; a że nie odniósł, winna temu albo jego nieudolność wojskowa, albo brak dobrego, należycie wyćwiczonego żołnierza.

Walki pod Aleksinaczem odwróciły zupełnie uwagę od innych korpusów serbskich, które miały

odgrywać ważną rolę w obecnej wojnie. Korespondenci różnych dzienników, znajdujący się polu walki, nie nam nie donoszą o Czolak Anozu nad Ibarem, o Alimpiezu nad Dryną, o Lajaninie, który po ustąpieniu z Sajczaru szachował korpus Osmana baszy. Ale chociażby wet bitwy pod Aleksinaczem nie wzięły tak nie uwagi nasz, to można mimo to zapamiętać o tych wódzach serbskich, bo nie dają od czasu czasu najmniejszego znaku życia. O Lajaninie donoszono w tych dniach, że posuwał w 20,000 ludzi od Brestowaca ku Sajczaru w skutek czego Osman basza ścigał go z wielkim pospiechem posiłki, zkad tylko ścignąć się zdążył. Ta nieczynność trzech całych korpusów trzech rozmaitych punktach teatru wojny jedną z zagadek, w które obfituje wojna serbsko-turecka i da się, jak pisze sprawozdawca Gazety Lwowskiej, tém wytłómaczyć, że wszystkie te trzy korpusy wysłały najlepsze swe do Aleksinaczem, gdzie się zachciało Czernajewowi stoczyć wielkie regularne bitwy raczej własną sławę wobec Europy, niż na rzetelną korzyść Serbii obliczone.

Pewien wojskowy wykształcony korespondent do jednej z gazet niemieckich w następujący sposób ocenia plan operacyjny Abdul Kerima:

O ile bitwy, stoczone w dolinie Morawy, aż do 22-osadzić się dadzą, to przynajmniej, że plan sztabu tureckiego nie był szczególniejszy. Kiedy Abdul Kerim basza opuścił kazał najważniejszą stanowiska w dolinie Timoku i zwrócił się całemi siłami ku dolinie Morawy na oczywisty zamiar uderzenia na Aleksinacz i jejcia go. Obejść z całą armią obronne stanowiska serbskie pod Aleksinaczem było również niepodobniem jak bezskutecznym było parcie ku Kruzewaczowi p. Jankowa Klissurę i przez Banią do Deligradu. Nie zostawiało zatem innego, jak posuwać się otwartym frontem na stanowiska pod Aleksinaczem. Krwawa, otwarta prowadzona walka pozostanie zawsze głównym środkiem rozstrzygnięcia sprawy, a manewrami samymi, zwrotami i fałszywymi atakami nikt jeszcze dotychczas nie przeszył losu wojny. Podobne wybiegi służby mogą być jako środki pomocnicze do tego, aby część sił nieprzyjacielskich zwrócić ku innej stronie a frontem uderzyć gdziekolwiek na front i tym sposobem dokonać swego. Z pomiędzy trzech dróg, prowadzących z Niżu do Aleksinaczem najważniejsza była bez wątpienia prosta droga na prawym brzegu Morawy, bo nie tylko była ona połączona z najmniejszymi trudnościami terytorjalnymi, ale jest najwygodniejszą dla wojska i prowadząca bezpośrednio do celu. Dla tego też marsz Ejuba baszy przez Rżawę i Stancę, aby Serbów oskrzydlić, nie prowadził do niczego, a zwrócił jedynie główną siłę na cele pomocne, przyczem główny cel został zaniedbany. Ejub basza, pomimo jak najlepszych swych zamiarów, widział się ostatecznie zmuszonym do zejścia w dolinę Morawy pod Buimirem i Katanem, gdyż te stanowiska serbskie pod Aleksinaczem, które miał obejść, przeszkadzały mu do rozwinięcia się taktycznego we właściwym miejscu doliny Morawy. Przy tem wszystkim nie umieli i Serbowie skorzystać z regularnie obrania pozycyi tureckiej, co też położyć należy na kar niendolności taktycznej żołnierza serbskiego, który pomimo niezaprzeczonego męstwa osobistego, nie jest dostatecznie wyćwiczony. Na całej linii frontowej niepodobna być utrzymać większej masy, posuwającej się regularnie naprzód. Z niecierpliwością oczekiwać należy opisu dalszych bitew, w których Serbowie nie tylko odparli ataki tureckie na swe obronne stanowiska, ale ścigają już nieprzyjaciela na otwartym polu.

TELEGRAMY.

Peszt, 1 września. Międzynarodowy statystyczny kongres zagajony dziś został w imieniu cesarza przez arcycykiego Józefa.

Bononia, 1 września. Proces przeciwko Mantegarza został ukończony; sąd przysięgłych skazał go, jako jedynego fałszerza podpisów króla i księcia następcy tronu na, ośmioletnie więzienie.

Bukareszt, 1 września. Dziennik urzędowy ogłasza doniesienie gazety Timpanu o krwawem starciu się wojsk z mieszkańcami w Costrocenifelde za nieuzasadnione. Cały ten wypadek redukuje się do sporu, wynikłego pomiędzy kilku żandarmami a żołnierzami od inżynierii. Porządek niezwłocznie przywrócono.

Petersburg, 31 sierpnia. Twierdzenie, jakoby książę Ludwik Napoleon miał być zaproszony na manewra i jakoby miał przy tej sposobności otrzymać szefostwo nad jednym z pułków rosyjskich, uważają w dobrze poinformowanych kołach za nieuzasadnione.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Tym z tych duchownych, podpisanych pod znanym adresem księży dekanatu gniewkowskiego, wyrażającym wierność dla Kościoła katolickiego, którzy jeszcze dotąd sprawowali urząd inspektorów szkółnych, odebrano, jak się dowiaduje Gazeta Toruńska, takowy, a tym, którzy pobierali kompetencye z kas rządowych, zatrzymano ten dochód po ogłoszeniu przez nich owego oświadczenia. Przeciwnie mianowano lokalnymi inspektorami szkółnymi obu, czy też jednego, z tych duchownych, którzy w dwóch na odmiennem oświadczeniu byli podpisani, a to po ogłoszeniu tego oświadczenia.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Najjaśniejszy Pan raczył zatwierdzić wybór profesora etatowego, tajnego radcy medycznego dr. Bardeleben, na rektora uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Berlinie na rok szkolny 1876/77. Reichs- und Staats-Anzeiger wymienia 37 osób, po większej części z stanu wojskowego, których Najj. Pan mianował kawalerami honorowymi orderu św. Jana Jerozolimskiego.